

Za redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
Wilhelmowskim placu pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 15 fen. — Reklamy od wiersza
drobnego 30 fen. (incl. tłumaczenia).

Listy
do Redakcji, Administracji i Ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 1 mark 50 fen., w Państwie nie-
mieckim i w Austrii 2 mark 15 fen., w Belgii, Wio-
szech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, Francji,
Anglii i Szwecji 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycji: przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego należących urzędy
pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze agentury
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można takta
przesyłać ogłoszenia do Eksp. Dziennika Pozn.

Reklama
nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niezwrotne będą.

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue de Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. —
W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behren-
strasse 24 i Central-Annoncen-Bureau der Deutschen Zeitungen, Mohrenstrasse 45. — W Bremie E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

POZNAN, 7 czerwca.

Niektóre dzienniki a mianowicie te, które raz po raz artykuły wojskowe o kampanii rosyjsko-tureckiej zamieszczają w swych łamach, zapowiadają, że niebawem, może już za dni kilka, roznieście telegram wiadomości, iż armia rosyjska w jednym i tym samym dniu i to na kilku punktach przekroczyła Dunaj. Według tych artykułów wojskowych tyle już skoncentrowano nad Dunajem wojska, iż to zupełnie wystarcza do rozpoczęcia działań wojennych. Brak wszelkich ważniejszych doniesień z europejskiego teatru wojny nie przypisują okoliczności, iż tam się nie dzieje i nie ukończone jeszcze przygotowania prace — ale naprzód obmyślanemu planowi, który na tym polega, ażeby o ruchach armii utrzymywać w ciągłej niewiadomości nieprzyjaciela, zwozić go bezustannie a do akcyi stanowiącej przystąpić wtedy, kiedy nieprzyjaciół najmniej się tego spodziewać będzie. Czy tak jest, jak się domyślają owi strategicy, na to odpowiadać nie możemy, zwłaszcza że doniesienia o ruchach armii rosyjskiej, o jej liczbie, o stanowiskach, jakie zajmuje w Rumunii, bardzo są częstokroć sprzeczne. Nie jedno przemawiało by na korzyść tej kombinacyi, t. j., że armia rosyjska wkrótce sforsuje Dunaj. I tak donoszą, że wszystkie rzeki w Rumunii zaspętniały już opadają; koleje żelazne naprawione tak, że transport wojsk odbywa się regularnie; car z całym personelem dyplomatycznym, z księciem Gerczakowem, Hamburgerem itd. stanął już w głównej kwaterze rosyjskiej, w Ploeszti; jen. Ignatiew znajduje się w bliskości, bo w Bukareszcie; dalej ambasadorowie hr. Szuwałow i Nowikow wyjechali już z Petersburga i udają się na swoje stanowiska, do Londynu i Wiednia itd. Wszystkie te wiadomości zapowiadałyby jakąś katastrofę w niedalekiej przyszłości, przewie w dotychczasowej stagnacyi na widowni nadunajskiej — ale jak na teraz dzisiejsze telegramy nie jeszcze ważniejszego nie przyniosą oprócz zwykłych wiadomości, że wszystko idzie dobrze, że się ostrzeliwały Kalafat i Widyń, że tam lub owdzie zauważano niezwykły ruch między nieprzyjaciół, że w tym a w tym punkcie ustawiono nowe baterie itd. itd.

Do starcia wszakże i to krwawego przyszło już między Czarnogórcami a wojskami tureckimi. Potwierdzają to wszystkie dzisiejsze telegramy — z których jednakowoż dowiedzieć się nie można, po czyjej stronie było zwycięstwo. Już wczoraj donosiliśmy, że w dniu 5 b. m. stoczono pod Maljatem krwawą potyczkę, w której Turcy mieli stracić około 500 żołnierzy i zostali wyparci aż do Kukosanjakowi. I dzisiaj piszą z Cato do Politische Correspondenz: Walka w dniu 5 czerwca między Turkami a Czarnogórcami pod Maljatem skończyła się klęską dla Turków, którzy stracili 700 a Czarnogórcy 80 ludzi. Natomiast telegram carogrodzki brzmi, jak następuje:

Carogrod, 6 czerwca. Rząd następujący odebrał telegram z Mostaru pod dniem wczorajszym: W wawozach Kristachu stoczono bitwę; Czarnogórcy, którzy w połączeniu z oddziałami hercegowińskich powstańców liczyli około 16 tysięcy i oszańcowali się w wawozach, zostali wyparci ze swych stanowisk i ponieśli straszną klęskę. Ich straty są bardzo wielkie; nasze wojska odznaczały się walecznością.

Według dalszych telegramów, jakie odbieramy dzisiaj, przyszło także do starcia i na południu Czarnogórcza, ale i to doniesienia są z sobą sprzeczne. Wiadomości carogrodzkie przypisują Turkom zwycięstwo i utrzymują, że Ali Seib pasza zdobył kilka ważnych stanowisk czarnogórskich — tymczasem piszą do wiedeńskich

Presse z Cetynii pod dniem 5 czerwca co następuje: Przedwczoraj zajęli Turcy wzdłuż, pod Spuzem i Visocicą, oszańcowali się tam i bombardowali wieś Novo-Sei. Dzisiaj rano wymaszerowali Turcy w znacznej liczbie w kierunku Marbinici, gdzie stali Czarnogórcy. Po dwugodzinnej zaciętej walce musieli się jednakowoż cofnąć ku Podgoryczy, ścigano ich aż do Kukoschwy. O ile wiadomo dotychczas, stracili Turcy 400 ludzi. Od tam kilku wre walka w Hercegowinie.

Przechodząc teraz do strony politycznej kwestyi wschodniej, nadmienić należy, że Porta, jak pisze Köln. Zeitg., przesłała swoim reprezentantom zagranicznym okólnik, w którym protestuje przeciw ogłoszeniu niepodległości Rumunii i podnosi, że Turcy nie tylko nie zerwała stosunków z Rumunią, ale szanowała zawsze jej prawa i przywileje. Nawet na początku wojny oświadczył książę Karol, że postawy swojej w obec Porty nie zmieni. Tymczasem nie dotrzymał słowa, bo do zerwania stosunków znieśli go Rosya. Protestuje więc Turcy i ma też do tego prawo na mocy istniejących traktatów.

W końcu zapisujemy jeszcze, że wczoraj znów ukazał się zawieszony na dwa miesiące Gołos i w pierwszym swym artykule zastanawia się nad obecnym położeniem Rosyi, według niego bardzo niepewnym. Z tego stanu wyjść tylko może Rosya wtedy, jeżeli starać się będzie o osiągnięcie naturalnych rezultatów — inaczej zawsze jej będzie groziło niebezpieczeństwo. Krew rosyjska płynie w Azji i w Europie, a więc ustać winny wszelkie różnice i niesnaski, jakie nas dzielą, pisze Gołos a serce każdego Rosjanina tego tylko pragnąć winno, ażeby owocem tych krwawych ofiar nie były same tylko przyrzeczenia, ale prawdziwa wolność, równość i dobrobyt chrześcijańskiej ludności — i ażeby zabezpieczone zostały interesa Rosyi na Wschodzie.

We Francji oburzenie na nowy gabinet i świeże jego rozporządzenia wcale nie ustaje. Obawiają się tam, ażeby panowie Broglie i Fourtou — nadewszystko po aresztowaniu pana Bonnet-Duverdier — tak samo sobie nie postąpili z innymi wybitniejszymi republikaninami jak postąpili z prezesem paryskiej rady gminnej. Pisałmy już, że organa półurzędowe rozpoczęły już kampanię przeciwko Thiersowi i w haniebny sposób prowadzą ją dalej; dzisiaj niewygodnym znówu Gambetta i przeciwko niemu toczy się więc powłokarska polemika. Już nawet rozgłaszano, że Gambetta, chcąc uniknąć sądowego śledztwa z powodu mowy swojej wypowiedzianej do deputacyi studentów, wyjechał do Belgii. Dzisiaj zaprzeczają znówu tym pogłoskom półurzędowe organa. Miałoby to wszystko być wymyślonem bez intencji? Przekonałmy się już niejednokrotnie, że to rozsiewanie a potem zaprzeczanie pogłosek o agitacyach, odkrytym sprzyśnięciu, odkrytym zamachu itd. nie działa się we Francji nigdy bez powodu ważnego.

* Pisałmy już nieraz, jak rząd rosyjski utrudnia młodzieży naszej kształcenie się. Podawaliśmy środki, jakie w tym względzie przedsięwzię, a mianowicie ograniczając liczbę uczniów w każdej klasie, dalej promocyje z niższej do wyższej klasy zależnie czyniąc nie od ogólnych postępów każdego ucznia w ciągu roku, lecz od dobrego wymawiania a mianowicie używania akcentu (udarenia) w języku rosyjskim. Sądziłmy przecież, że z tej drogi, jako prowadzącej jedynie do ogłupienia, zejdzcie. Niestety myliliśmy się, bo oto, co czytamy w dzienniku warszawskim Wiek:

„Z Piotrkowa. Znany już jest rezultat z egzaminów, odbytych w klasie 8 tutejszego gimna-

żum. Z 14 uczniów, mających w ciągu całego roku stopnie więcej niż dostateczne, otrzymuje patenta tylko dwóch. Pomiedzy odsuniętymi znajdują się uczniowie, którzy byli celującymi nie tylko w ciągu bieżącego roku, lecz i w klasach niższych, w których pobierali nagrody. Gdy dawniej wyjątkowo tylko zdarzały się wypadki zatrzymania ucznia kończącego szkoły, dziś wyjątkowo udzielane są patenta. Pokazuje się z tego, że albo wykład jest nieudolny, albo kierownicy niektórych szkół stawiają młodzieży wymagania wyższe nad ich siły i możność. Do czego taki stan doprowadzi? Nie sposób przypuścić, aby młodzież celująca w klasach niższych głupiała do szczytu w wyższych; nie sposób także przypuścić, aby stosunek nieuków do pracowitych był jak 7 do 1.

Widzimy więc, jak powyższe słowa pouczają, że nie kształcenie młodzieży naszej, lecz moskwienie jej jest na pierwszym planie rządu rosyjskiego, który ogłasza się za apostoła cywilizacyi. Apostolstwo to najskrajniej ujawnia się w szkołach przezeń w ziemiach polskich zaprowadzonych i w całym tamtejszym systemie naukowym, który najbezczelniej przeczy wszelkim pedagogicznym i naukowym wymogom.

* Od Zarządu tutejszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbieramy pismo następujące:

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

W obec utrzymujących się poglądów, które na jednym z publicznych zgromadzeń wzmógł się do stanowczego twierdzenia, jakoby Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk przesłało adres dziękczynny syndykowi rzymskiemu panu Venturi w imieniu całego narodu, — oświadczamy, że nigdy o żadnym adresie nie było nawet mowy ani w Zarządzie ani na jakimkolwiek zebraniu członków Towarzystwa, i że tak w tej jak w każdej innej sprawie publicznej Towarzystwo wbrew swym ustawom nie wazyłoby się występować a tym mniej w imieniu całego narodu, do czego ani powołania ani upoważnienia bynajmniej nie posiada.

Zarząd.
Poznań, 6 czerwca 1877 r.

* Od p. dr. Leona Szumana odbieramy następujące pismo:

W niedzielnym numerze National Zeitung znajduje się korespondencya, opisująca zebranie polskiej młodzieży w Wrocławiu na dniu 28 maja, przedstawiająca cel tegoż zebrania w sposób nie zupełnie zgodny z prawdą i tendencyjny. Jakkolwiek przyjemnie nam jest zaznaczyć, że tak znakomita większość tych, którzy w zebraniu uczestniczyli, podziela szczerze wolnomyślne przekonania, to jednakże nie zgadza się ta większość bynajmniej na identyfikowanie jej przekonania (jak to korespondent ów zdaje się sądzić) z przekonaniem niemieckich liberałów, których liberalizm popiera gniebienie polskości i nietolerancya religijną wszelkimi i niegodziwymi środkami. Celem zebrania było wysłanie adresu dziękczynnego za uroczystość, pamięci Mickiewicza urządzoną, do pana Venturi'ego i ludności włoskiej i to w takiej formie, jak wniosek przez przewodniczącego postawiony i przez zebranie przyjęty wyraźnie opiewa, aby niczyich uczuć religijnych ani zapatrywań politycznych nie obrażać; w tej także formie został adres przez ko-

busy i przewrócić je, aby służyły za fundament do barykad; nazajutrz rano zaś pewien ouvrier wystrzelił z rewolweru w powietrze w ulicy St. Martin; co więcej, w pobliżu Chateau d'Eau powybijano szyby w całym szeregu domów i, tylko dzięki obecności przypadkowej szwadronu chasseurs d'Afrique, położono kres temu zburzeniu, aresztując kilku z przypatrującej się gawiedzi.

Opinia publiczna utrzymywała, że cesarstwo zniewolone rozpocząć wojnę z nieprzyjacielem zewnętrznym, aby stłumić wzburzenie wewnętrzne; bo niepokój umysłowy, pragnący większej swobody, może być pohamowany tylko popularną kampanią.

Leon nie omieszkiał zdać mandantom swym sumienne sprawy z wszystkich tych objawów, jak niemniej przedstawiać wiernie sferom dyplomatycznym zapatrywań i przekonań swoich mandantów.

W paryżkim ministerstwie spraw zagranicznych był urzędnikiem pewien jegomość, który od samego początku wszedł z Leonem w ścisłą przyjaźń. Nazywał się vicomte de Brancardier. Była to znakomitość stanowiska równie niejasno określonego jak sam Leon, figura bardzo żywa, jak rctę, zawsze wesóły i w dobrym humorze, do bry przyjaciel i towarzysz, skłonny do zapалу, przytem łatwowierny i lekkomyślny aż do ekscesu. Nawiasowo dodajmy, iż mówiono, że szczegółowo poruszony mu jest wydział spraw i stosunków węgierskich, który powinien utrzymywać a u courant, podobnie jak inni mieli sobie powierzone sprawy Danii, Norwegii i Szwecyi, Rumunii, Serbii itd.; głęboko je też studiowali, naturalnie bez macy.

Gdy po raz pierwszy nawzajem byli sobie przedstawieni, a pan Brancardier usłyszał, że Leon jest Hon-grois, serdecznie go powitał i dłoń mu uściśnął.

— Tak witamy szczerych przyjaciół naszych. Czy i na Węgrzech ścisłają sobie dłonie na powitanie?

Leon w pierwszej chwili niepomógł był zdumiony takim zapytaniem; tymczasem nowy przyjaciel pospieszył z gruntownym wytłumaczeniem.

— Bo, widzisz pan, sposób powitania bardzo jest różny u różnych narodów. Rosyjanie zwykli całować się w twarz; taki już zwyczaj między kobietami i mężczyznami; Turcy podają obie dłonie na powitanie, Berliń-

miszą wybraną w tym celu zredagowanym. Bynajmniej zaś nie było zamiarem większości zebranych robić z tej sprawy utarczki nie tolerancji religijnej, jak to albo źle poinformowany albo tendencyjny korespondent National Zeitung przedstawia. Również słowo „dass es auch unter den Polen an Männern nicht fehlt, welche die römische Kirchenpolitik verdammen“ nie były weale przez mówcę wzmiarkowanego wypowiedziane i są tylko dodatkami korespondenta.

Odpowiedź powyższą, którą do Dziennika Poznańskiego wysłać zamierzaliśmy, była już gotową w chwili, kiedy nas doszedł numer 125 Kurjera Poznańskiego. Wzmiankujemy to dla tego, by okazać, że słowa Kurjera Pozn. w powyższym numerze umieszczone: „Studentom polskim w Wrocławiu chodziło, aby ich podziwiał świat liberalny“, dla tego postarali się o umieszczenie korespondencyi o tej tak ważnej sprawie w National Ztg. są niegodnym kłamstwem. Z korespondencyą tą nie mieliśmy nic wspólnego.

Po wyjaśnieniu sprawy korespondencyi w National Ztg. niechaj nam wolno będzie odpowiedzieć jeszcze na kilka zarzutów w artykule Kurjera Pozn. umieszczonych.

Otóż na początku artykułu Kurjera czytamy: „Zuchwałstwo młodzieży, ogłaszającej swoje adresy, a nota bene bez podpisów, co odwadze osobistej tych panów smutne daje świadectwo, zmusza nas do wytoczenia i z naszej strony tej sprawy przed forum publiczne;“ a dalej ów ustęp: „Studentom polskim w Wrocławiu chodziło, aby ich podziwiał świat liberalny, dla tego postarali się o umieszczenie korespondencyi w Nat. Ztg.“. Węć taż sama młodzież, która raz nie miała „odwagi osobistej“ ogłaszać swych nazwisk pod adresem w Dz. Poz. umieszczonym, następnie umyślnie ogłaszała swe nazwiska w korespondencyi niemieckiej „by ją podziwiał świat liberalny“?! Co za sumienność czy też logika Kurjera! Żałujemy, żeśmy nie wiedzieli, iż nazwiska nasze są potrzebne Kurjerowi do tego dokładniejszej denuncyacyi w obec władz i dyrekcji Tow. pomocy naukowej, gdyż nie omieszkilibyśmy się przysłużyć, podając je pod adresem w Dzienniku Poznańskim.

Ze „rękawicy katolickim przekonaniem społeczeństwa polskiego“ rzucić nie chcieliśmy, jak chce Kurjer, wynika to z wyżej przytoczonego celu i przebiegu zebrania, na którym wyraźnie wszystko to, co by religijne uczucia kogokolwiek z obecnych mogło obrazać, było z góry wykluczonem.

Uwaga zaś Kurjera: „Jak słyszymy“ (czy także z Wrocławia?) „wielu stypendyastów Tow. pom. naukowej umaczało rękę w tej beczce robocie“ wygląda na rodzaj denuncyacyi nieuzasadnionej lub szpiegowstwa. Przecież podpisanie się na adresie do p. Venturi nie odciąga żadnego stypendyasta od „uczciwej pracy“ naukowej. Sądźmy, że pielgrzymka do Rzymu więcej by akademika od pracy uniwersyteckiej odciągała. Zresztą, mamy to najszersze przekonanie, że tak poważna i szlachetna instytucya, jak Tow. pom. naukowej nie potrzebuje rad i wskazówek Red. Kurjera.

Na epitetę zaś, jak „grzeszne dzieciństwo, beczka robota, warcholy polityczne“ etc. nie uważamy za potrzebne odpowiadać, bo pismo, co tego rodzaju przydomkami w rzeczach przekonani politycznych walczy, dyskredytuje siebie samo, nie zaś tych, których chce zdyskredytować.

Z wysokim szacunkiem

Dr. L. Szuman.

Wrocław, d. 5. 6. 77.

*) Zapewne niemiecki! (Przypisek autora.)

czyk mówi „Morjen!“ a Wiednieńczycy napadają na siebie z wykrzyknikiem: „Ich habe die Ehre!“

Pewnego dnia, gdy pan Brancardier wracał z Leonem z małej wycieczki powozem, z mijającego powozu ukłoniła się im dama a oglądającemu się za nią Leonowi kilka razy jeszcze kiwnęła głową.

— Czy to twoja znajoma? — zapytał Leon przyjaciela.

— Chciałem zapytać cię tak samo.

Leon raz jeszcze obejrzał się za oddalającym się coraz więcej powozem i spostrzegł, że dama wprost je mu zaszyła ukłony chusteczka. Ukłonił się tedy kapeluszem, na co i dama raz jeszcze odpowiedziała ukłonem.

Próżno łamał sobie Leon głowę.

Gdyby tylko był widział włosy tej damy, nie byłby potrzebował łamać sobie głowy.

Nazajutrz otrzymał zaproszenie na wieczorek pojutrzejszy; bilet z herbem i złotym brzegiem: „Mr. le prince et Mme. la princesse Pracz de Norrenstein.“

Zaproszenie to wcale go nie zdziwiło. Wiedział, że ślub Alienora z księżną Rafaelą miał odbyć się mniej więcej w tym czasie. Ze spędzać będą miesiące miodowe w Paryżu, było można przewidzieć; a rzecz to dość naturalna, że dla dawniej znajomości, tudzież dla jego stanowiska urzędowego pragnęli go widywać w grodzie swych gości.

Z pewnem przeto zadowoleniem dowiadywał się z tego zaproszenia, że niedyskreca jego nie przeszkodziła temu małżeństwu. Nie życzył wprawdzie Alienorowi kobiety tak dzielnej, będąc przekonany, że Alienor nie zdoła poznać się kiedykolwiek na jej wartości, ale starał się wyperswadować sobie, że taki już bieg rzeczy na świecie.

W oznaczonym dniu stanął w mieszkaniu księcia Alienora.

Alienor prowadził dom książęcy. Leon długo musiał czekać, zanim w długim szeregu zjeżdżających się powozów koleją zajechania przyszła na jego powóz.

W salonach zastał samą śmietankę ówczesnego wielkiego świata paryżkiego. Powaga dyplomatów w wstążkami orderowymi, polski dyamentów na strojach dam,

Komedyanci życia.

POWIEŚĆ WĘGIERSKA

M. Jókaja.

Na mocy autoryzacyi jenerału

przełożył

G. J.....

TOM V.

dalszy. Zobacz nr. 294, 296, 297, 298, 2, 3, 4, 9, 10, 15, 17, 18, 20, 23, 25, 32, 34, 35, 37, 38, 39, 40, 41, 46, 56, 57, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 81, 85, 86, 87, 92, 93, 96, 97, 98, 99, 100, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 119, 120, 122, 123, 124, 125, 126, 127.

ROZKŁAD IV.

Taniec na wstanie.

Leon, przyjaciel go Paryża, przedewszystkiem za-

czekał, że Leon, przyjaciel go Paryża, przedewszystkiem za-

czekał, że Leon, przyjaciel go Paryża, przedewszystkiem za-

czekał, że Leon, przyjaciel go Paryża, przedewszystkiem za-

czekał, że Leon, przyjaciel go Paryża, przedewszystkiem za-

czekał, że Leon, przyjaciel go Paryża, przedewszystkiem za-

czekał, że Leon, przyjaciel go Paryża, przedewszystkiem za-

czekał, że Leon, przyjaciel go Paryża, przedewszystkiem za-

czekał, że Leon, przyjaciel go Paryża, przedewszystkiem za-

